

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku
przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

— Będzie burza! mówił giermek.
— Trzeba więc pospieszać? odpowiedział na to rycerz.

Las, w miarę jak się w niego zapuszczano, stawał się coraz gęstszy i coraz mroczniejszy. Z rzadka już tylko przez zbitą masę liści przedzierał się jaki promyk słońca i padając na murawę, śliczną okrywał ją zielenią. Ale powoli gasły i te blaski i coraz ciemniejszą stawała się puszcza. Leszek co chwilę się oglądał dokoła i mrucał.

— Fin! fin! fin! zabierasz się na burzę, a tu człowiek głodny! Żeby tak miał choć maleńki comberek barani i z pół dzbaneczka miodu, tobym sobie drwił z burzy. Ale tak, na głodno, to mię lada wietrzyk przewróci. Kiepski to obyczaj podróżować o czym żołądku.

Rycerz jadący przodem i zamyślony jak zwykle nie zważał na te narzekania swego giermka, których zresztą nie słyszał, bo Leszek mrucał tylko pod nosem, zapewne z obawy przed swym chmurnym panem.

Tymczasem, wśród wzrastających ciemności w lesie, nagle ni stąd ni zowąd, drzewa dotąd spokojne i jakby drzemiące, zakołysały się, liście na nich zdrząły i po puszczy poszedł szum posepny. Zawył coś w czarnej głębi lasu, szarpnęło szczytami drzew, straciło nieco liści, z gałęzi i zniknęło w przestrzeni. Zapanowała znowu dawna martwa i słowieszca cisza.

— No! no! mrucał Leszek, to nas tu dopiero deszcz spierze...

Rycerz podniósł głowę i obejrzał się dokoła.

— Lada chwila zerwie się burza! rzekł.

— A tak, a tak, a tu człowiek głodny, jak nieprzymierzając pies ostatni. Po kiszkach to mi lepiej szumi, niż w tym lesie, O! o! grzmi!

Jakoż z głębi czarnych niebios ozwał się daleki jeszcze, głuchy, ponury grzmot, zwiastun zbliżającej się burzy. Teraz zawył wiatr z przeciągłym jękiem, wpadł do lasu, zatrząsł drzewami, porwał na gościńcu snop piasku, gałęzi suchych i liści i puścił się w tańce jak szalony. Za nim z rykiem, piskiem, jękiem wpadały wiatry za wiatrami i puszcza cała napelniła się olbrzymią wrzawą tysiąca strasznych głosów rozkielznanej natury. Zrobiło się naraz tak ciemno, że konie stanęły. Grzmoty się wzmogły i deszcz ulewny lunął, jakby całe rzeki wody z nieba leciały.

Burza na dobre się zerwała. Straszliwe błyskawice, oświecające na jedno mgnienie oką całą puszcę, dodawały grozy temu obrazowi; nieustanne grzmoty przemieniły się wkrótce w pioruny, które z okropnym trzaskiem, powtarzanym przez tysiączne odgłosy w lesie, spadały jeden za drugim. Jeźdźcy przymknęli do drzewa jakiegoś wielkiego i pod nie się schronili, a konie pod nimi drżały z trwogi.

— O święty Wojciechu! wołał Leszek, nie wytrzymam. Jeny patrzeć, jak mię wicher ze szkapy zmiecie. Takim głodny, zem lekki jak pióro.

Nagle ucichł, bo konie poczęły strzydzić uszami niespokojnie i chrapać, jakby się dziki zwierz do nich zbliżał.

— Oho! już po nas! mruknął Leszek — wilki nas schrupią. Ze mnie to ta obrady nie będą miały wielkiej, bom chudy jak szczapa. Skóra tylko i kości.

Mówił tak, a ze strachu dzwonił zębami.

Rycerz milczał, poczem zapytał:

— Leszku nie słyszysz nic?

— Nie, wojewodo. Co tu można słyszeć w takim trzasku; zresztą z głodu to człowiek głuchnie, nieprzymierzając jak pień. Świat się wali, czy co...

Nie skończył bo nagle ogromna błyskawica oświecając puszcę, ukazała jego oczom straszny obraz.

— O laboga! zawołał.

— Co takiego? spytał rycerz.

— Nie widzieliście wojewodo?

— Nie!

— Widmo... mara jakaś tu stoi... może Jędza...

— Ha! ha! ha! zagrzmiął po lesie szatański śmiech tak głośno, że zagłuszył wycie burzy i huk piorunów. A potem zaraz rozległ się donośny, gruby głos:

— Wy co tu robicie?

— Podróźni jesteście, burza nas spotkała — odparł rycerz — kto tam pyta?

Kto? baba Jędza. Po boru sobie chodzę i duszyczki zbieram, mózdzki żabie, wątrobę wilczą, oczka jaskółcze...

Podróźni! podróżni! a czego tu stoicie? czy chcecie, by was ogień niebieski spalił, deszcz rozmoczył, błyskawice oslepiły, wiatr wysuszył!

— O laboga! jęczał Leszek — jasna Jędzo, ulituj się nad nami nieszczęśliwymi podróżnymi.

Znowu błyskawica rozjaśniła nieco ciemności i rycerz ujrział przed sobą wysoką postać niewieścią z gołą głową, z kosmykami siwych włosów, przez wiatr zburzonymi.

— Ha! ha! ha! zaśmiała się Jędza — widzi mi się to wojewoda Mikołaj z Żembocina. A cóż to? umarli z grobów wstają, trupy chodzą po ziemi, mary na błyskawicach na ziemię spadają?

— Jam nie trup, jeno żywy Mikołaj z Żembocina! rzekł poważnie rycerz.

— To czegoż tu stoicie i mokniecie na deszczu. Czy czekasz wojewodo, żeby ci piorun głowę rozszczepił na połowę?

— A gdzież się schronię?

— Jedź za mną! kto tam jest z tobą?

— Mój giermek Leszko.

— Niech się chwyci uździennicy twego konia i w drogę!

Schwyciła konia rycerza za cugle i pociągnęła za sobą. Szli tak w milczeniu dość długo, aż naraz spostrzegli przy blasku błyskawicy pochyloną chałupę.

IV.

Chałupa na kurzych stopkach.

Chałupa ta wznosiła się na polance niewielkiej pozbawionej drzew, stąd widniej tu było. Deszcz lał ciągle, wicher wyl jak opętaniec, pioruny trzaskały choć w coraz większym oddaleniu, co świadczyło, że burza przenosi się gdzieś indziej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI

Angielski humor.

Jeden z angielskich miesięczników ogłosił niedawno konkurs na humorystyczne anegdoty. Nadesłano tak wielką ilość materiału, że jury zmuszone było odznaczyć, aż ośm anegdot.

Jedna z najlepszych znakomicie charakteryzuje niebywałą oszczędność Szkotów, którzy bardzo niechętnie powolnie i ze wstrętem wyciągają grosz z kieszeni.

Rzecz dzieje się w Glasgowie. Pewien stary szewc siedzi u wezglowia umierającej żony. W tem chwytą go ona za rękę i mówi:

— Well, John, musimy się pożegnać. Byłam ci wszak dobrą żoną, John.

— Och ujdzie moja Jenny, ujdzie — odpowiedział John.

— John — poczęła znowu — musisz mi obiecać, że mnie pochowasz na starym cmentarzu w Straven. Nie mogłabym spoczywać w spokoju w brudzie i dymie Glasgowa.

A na to niewzruszony małżonek:

— Well, well, Jenny, żono moja. Sróbujemy najprzód w Glasgowie. A jeślibyś nie znalazła spokoju — to przeniesiemy cię do Straven...

W ostatnich latach wojny wydał lord Charles Beresford bankiet, by uczcić jednego z swych amerykańskich przyjaciół, który właśnie przybył do Londynu. Licznie przybyli goście ukazali się wszyscy w pełnym wieczorowym stroju, ozdobieni orderami z wyjątkiem Amerykanina, który zjawił się nie tylko późno, lecz w zwyczajnym marynarkowym garniturze.

To niezwykłe uchylenie się od zwyczaju wywołało konsternację i tłumione szepty zebranych. To też oczy wszystkich ciekawie spoczęły na twarzy gościa, który odpowiedział na toast powitalny temi słowy:

— Zupełnie słusznie zdziwieni jesteście, moi panowie, widząc mnie tutaj w zwykłym garniturze. Powody są następujące: Wyjechałem z Ameryki w takim pośpiechu, że nie zdążyłem zapakować swego wieczornego garnituru. W Londynie obleciałem wszystkich krawców, aby sobie kazać przygotować odpowiedni strój na dzisiejszą uroczystość. Ci jednak pytali mnie, czy nie wiem o tem, że jest wojna. W rozpaczy pobiegłem do Clarksona i chciałem sobie w ostateczności wypożyczyć ubranie. Ten mi jednak odrzekł: „Jestem niepokieszony, nie mogę jednak niczem służyć. Cały mój zapas wieczorowych strojów wypożyczyłem uczestnikom bankietu, który wydaje jutro lord Beresford“.

Radjo za granicą.

Budowa nowych stacyj w Niemczech. Radjo dochodem dla kasy miejskiej miasta Wiednia. Na usługach straży granicznej.

Szybki rozwój radjo-techniki i zwiększająca się z każdym dniem liczba nowych abonentów brodoasfingowych zachęcają przedsiębiorstwa radjotechniczne do budowy i eksploatacji radjostacyj emisyjnych, które w dotychczasowej, ilości okazały się niewystarczające. Obecnie przystąpiono do sporządzenia projektów na założenie dwóch nowych radjostacyj w Casse i Dreźnie.

Ostatnie obliczenia statystyczne w Austrii wykazują ponad 70.000 uczestników na „radjokoncertach“ zarejestrowanych w charakterze stałych abonentów. Nic dziwnego więc, że „dyrektor finansowy Wiednia Breitner, zamierza przysporzyć kasie miejskiej nowego i obfitego źródła dochodu przez opodatkowanie tego „luksusu“. I należy przyznać mu rację. Dziś przynajmniej jeszcze nie są radjokoncerty czynnikiem oświaty, lecz tylko rozrywką. Panuje gorączka premierowa i mówi się dużo o kulturalnem posłannictwie radjotechniki. Wkrótce jednak przejdzie i ten obecny szal, z chwila, gdy ogół pozna, że przecież porządny gramofon więcej warta, a kabaret przy piwku, to rzecz realniejsza, a kino już niewątpliwie najpewniejsze. Wtedy dopiero przyjdzie chwila, w której pozostanie radjo prawdziwym czynnikiem kulturalnym dla tych, którzy bezpośrednio z niego korzystać nie mogą.

Policja nadbrzeżna i graniczna Stanów Zjednoczonych na granicy Meksyku zaopatrzona jest w radjo-aparaty odbiorcze. Stacje nadawcze posiadają główne urzędy, walczące z przemytnictwem alkoholu, które mając specjalnych obserwatorów wzdłuż granicy, w chwili, gdy zbliżają się przemytnicy za pomocą radjo zawiadamiają podwładnych funkcjonariuszy, udaremniając w ten sposób zamiary kontrabandzistów.

WESOŁY KĄCIK

Odwrotnie.

— Znasz tę damę?
— O tak, to chromantka.
— Co ona robi?
— Ona wróży głupio z ręki, a wyciąga mądrze z kieszeni.

Na balu maskowym.

Na balu prawników odwoakat Baliński chce skraść całusa pannie Hali.

— Niech mię pan broni, panie mecenasie — odzywa się panna Hala do znajomego radcysądowego na emeryturze.

Daruję pani, ale nie mogę, gdyż jestem obrońcą tylko w sprawach karnych.

Mój to nie bije

Stróżka przed znajomą ubolewa nad swym losem:

— Bije mnie mój chłop prawie, że codziennie całe ciało mam posiniaczone. Śmierć mi przy nim, nie życie.

— O, to mój je lepszy, niż wasz Andrzej. Mój to nie bije, chyba, że w zęby.

Podczas podróży poślubnej.

— Przyjaciółka do przyjaciółki:
— Czem zajmowaliście się najbardziej podczas podróży poślubnej?
— Powodami do rozwodu.

Widzi w ciemności.

Mamusiu: Czy nasza pokojówka może widzieć w ciemności?

— Jakto Stasiu?

— Bo słyszałem, jak wczoraj w całkiem ciemnej sieni powiedziała do tatusia: „Ależ panie, pan dziś nie golony“.